

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: Dzień dobry Państwu, Anna Karna, kłaniam się w Audycjach Kulturalnych. Dziś porozmawiamy o książce "Ja to ktoś inny". To zbiór wspomnień, opowieści i anegdot wieloletniego dyrektora Teatru Polskiego Radia, reżysera ponad 2300 słuchowisk i autora licznych adaptacji, Janusza Kukuły. Te wspomnienia spisał Tomasz Lerski, a ja już witam w studiu Narodowego Centrum Kultury bohatera dzisiejszych audycji. Pan Janusz Kukuła z nami. Dzień dobry.

JANUSZ KUKUŁA: Dzień dobry pani, dzień dobry Państwu.

ANNA KARNA: "Ja to ktoś inny" to cytat z wiersza przekłętego poety Arthura Rimbauda. Jakiego rodzaju wspólnotę poczuł pan z tym poetą?

JANUSZ KUKUŁA: Och, to są takie delikatnej natury wspomnienia z wczesnej młodości. Fascynowałem się życiem i twórczością wielu niezwykłych poetów. Poezja to był właściwie wtedy cały mój świat. I kiedy natrafiłem na Arthura Rimbauda, to w jakimś sensie poczułem się za niego odpowiedzialny, chociaż nie żył już od bardzo wielu lat. Ale niezwykła postać, dziwna biografia. Wtedy zrodziła się we mnie taka myśl, że warto czytać młodych poetów, a on, kiedy pisał, nie miał 20 lat, i starych poetów, jak Czesław Miłosz czy Jarosław Iwaszkiewicz. Z jednej strony jest ta młodość, która szuka samej siebie, próbuje nazwać świat od nowa, a z drugiej strony, na drugim brzegu jest ogrom doświadczeń, patrzenie na rzeczywistość i ludzi poprzez doświadczenia 60-70 lat. To są dwa różne doświadczenia. Mnie fascynują m.in. również biografie tych artystów, kiedy przede mną pojawił się taki człowiek, to pokochałem go taką młodzieńczą miłością. Fascynacje młodości przecież trwają w nas, niesiemy je ze sobą przez lata i bardzo rzadko mijają. Właściwie chyba nigdy. Wyobrazałem sobie, że jest gdzieś obok mnie Arthur Rimbaud, który właśnie powiedział: "Ja to ktoś inny", i przez ponad 50 lat mówię tak o sobie. Czasami jest to skarga, czasami pocieszenie. Jeżeli rozstrzygam, czy jest to skarga, czy pocieszenie, to znaczy, że miotają mną sprzeczne uczucia i potrzeba jakiegoś nazwania swojego miejsca w świecie, bo jest nas tak wielu, jak ludzi, którzy nas znają.

ANNA KARNA: A gdyby mógł pan wybrać, to w jakim czasie, w jakim miejscu chciałby pan żyć i co robić?

JANUSZ KUKUŁA: Ach tak, ja chciałbym, gdybym mógł wybierać, to chciałbym nosić teczkę za Adamem Mickiewiczem. Adam Mickiewicz też jest dla mnie wielkim bohaterem, wielkim geniuszem dla mojego życia kiedyś bardzo, bardzo ważnym. To noszenie teczek za Adamem Mickiewiczem to jest taki obrazek, kiedy on idzie do Collège de France, niesie teczkę właśnie, Celina jego żona i dzieci zostają w domu pod Paryżem wtedy, a on idzie, podobno chodził bardzo szybko, i wchodzi do budynku, gdzie za chwilę ogłosi, że jest wyznawcą Sprawy Bożej i Andrzeja Towiańskiego. To zresztą mało znane fakty, właściwie chyba pomijane. Ta fascynacja Mickiewiczem, którą czuł do Andrzeja Towiańskiego, to jest jedno z takich wydarzeń, które powinny nawet dzisiaj nas uczyć, że nie wolno wierzyć nawet najpiękniejszym słowom. Chociaż Andrzej Towiański mówił w sposób bardzo zagmatwany i właściwie nawet nie wiem, czy on sam to rozumiał. Załóżmy, że tak. No ale Adam Mickiewicz, geniusz, nazywał go mistrzem i panem. To o czymś świadczy. Jakaż to musiała być głęboka więź między tymi ludźmi,

no i ta rozpacz z powodu utraty ojczyzny. Bo Francja przecież wtedy ich wszystkich przygarnęła. My też nie wspominamy o tym, że rząd francuski, a tym samym naród, wypłacał przecież żołd wszystkim powstańcom, którzy znaleźli się we Francji po powstaniu. To takie fascynacje moje młodymi i starymi poetami.

ANNA KARNA: Ta książka to pana wspomnienia z dzieciństwa, z młodości, ale głównie z pana życia w Teatrze Polskiego Radia, w teatrze, który niedługo będzie obchodził swoje stulecie, a pan w nim tworzy cztery dekady. Dlaczego aktorzy tak chętnie grają w tym teatrze? Bo pisze pan o tym, że ani kariery tu się nie zbuduje, ani dużych pieniędzy nie dorobi.

JANUSZ KUKUŁA: Och tak, to jest takie piękne zjawisko. Genius loci tu działa od 100 lat, wszystkie pokolenia aktorów. Ja myślę, że to jest taka oaza spokoju. Motywacje dla aktorów są bardzo różnorodne, ale głównie chodzi o to, że lubią to miejsce, bo wiedzą, że tam zetkną się z dobrą literaturą, ze wspaniałymi ludźmi, reżyserami, którzy ich rozumieją. Nie ma co udawać i ukrywać, że ich kochają, że to są wielkie przyjaźnie. Wystarczy spojrzeć w oczy aktorów, kiedy się pojawiają i zobaczyć ten uśmiech na ich twarzy, to nagle czas się zatrzymuje i nikt się nie spieszy. Kiedy tam wchodzi, to się tylko tak wydaje, że to aktor przychodzi do studia, bierze tekst, czyta, wychodzi. Nawet kilka zdań, które trzeba wypowiedzieć, bo w Teatrze Polskiego Radia nie ma małych ról, wszystkie, jakie są, są dlatego, że muszą być. Każde słowo, które tam jest wypowiedziane, jest nie kaprysem pisarza, tylko wynikiem konieczności. Jeżeli takie słowa nie padną, to cała opowieść nie ma sensu. I jeszcze dochodzi do tego cały świat dźwięków, bo kiedy patrzymy na obraz, to tam jest mnóstwo nadinformacji, w tym sensie, że one nie są konieczne byśmy zrozumieli opowieść, którą snują twórcy. Natomiast w Teatrze Polskiego Radia każdy dźwięk musi coś oznaczać. Jeżeli przejeżdża samochód, to nie przejeżdża tylko dlatego, że akurat taki efekt był pod ręką, tylko albo ktoś z niego wysiadzie, albo ktoś do niego wsiądzie, albo przynajmniej ktoś przejeżdża, co musi zostać skomentowane. Jeżeli pada deszcz, to też pada po coś, bohaterowie muszą to zauważyć, muszą to skomentować w jakikolwiek sposób, więc to są działania, które muszą się pojawić. Świat jest bardzo głośny. Nie przeniesiemy tego jeden do jeden do słuchowiska, tylko te dźwięki muszą być wybrane i nie mogą boleć. No to tak, tajemnice kuchni radiowej, chociaż troszeczkę Państwu zdradziłem.

ANNA KARNA: W książce opisuje pan swoją złotą setkę najwspanialszych artystów, aktorów, reżyserów, kompozytorów, muzyków, pisarzy. Jedną z tych pana gwiazd była Irena Kwiatkowska, o której pisze pan, że to było największe przeżycie, najmocniejsze poczucie obcowania z aktorstwem przez największe A.

JANUSZ KUKUŁA: Ach, Pani Irena, to mógłbym godzinami opowiadać o tej niezwykłej postaci. Przede wszystkim, ja się tak bardzo bałem tego spotkania, bo przecież jako dziecko słuchałem "Plastusiowego pamiętnika", słyszałem milion razy "Ptasie radio", a tu nagle przede mną stoi ta delikatna istota. To spotkanie z nią trwało do końca jej życia, bo uwielbiała przychodzić do Teatru Polskiego Radia. Była taką zjawiskową gadułą. Ona opowiadała tak pięknie o błahych, prostych zdarzeniach, o ludziach, z którymi się spotykała, ale była bardzo wymagająca. Była zawsze przygotowana, więc musiała wszystko mieć przemyślane w najdrobniejszych szczegółach, chociaż potrafiła genialnie improwizować, ale kiedy jest improwizacja prawdziwa,

kiedy jest dobrze przygotowana, jak mówią muzycy jazzowi, więc taka była anegdota za anegdotą, jak ona przychodziła, to wszyscy rzucali swoje zajęcia, żeby chociaż przez chwilę z nią pobyc.

ANNA KARNA: A jakie role lubiła?

JANUSZ KUKUŁA: Właściwie lubiła wszystkie. Bo kiedy ktoś chce obsadzić tak wybitnego artystę, to musi mieć dla niego dobry tekst, bo inaczej spali się ze wstydu. Pani Irena nie dałaby po sobie tego poznać, ale z całą pewnością jakąś złośliwością dałaby do zrozumienia, że ten tekst jej się nie podoba i przestałaby nagrywać. To jest właściwość wielkich artystów. To samo dotyczyło pana Holoubka, pana Tadeusza Łomnickiego, Mariusza Dmochowskiego, Krzysztofa Chamca, Mariana Opani, Krzysztofa Kowalewskiego. Marian Opania od razu by powiedział: "Co ty mi tu dajesz za bzdury? Co to? To trzeba wszystko od nowa napisać!". Ale na szczęście tak się nigdy nie zdarzyło.

ANNA KARNA: Dlaczego Maria Pakulnis należy do tych aktorek, które są marzeniem reżyserów?

JANUSZ KUKUŁA: Maria Pakulnis to jest taka aktorka, która wszystko wie i tak lepiej od reżysera. I to jest, ja mam taką dużą grupę, przede wszystkim pań, które nie wymagają reżyserii, tylko wymagają przyzwolenia do tego, co wymyśliły. Realizowałem takie słuchowisko pod tytułem "Królowa i Szekspir". Marysia grała oczywiście Królową Elżbietę I, jak w tytule występowała tam postać Szekspira. I opowiem Państwu takie zdarzenie, bo przyjaźniłem się nadal przyjaźnię ze znakomitym aktorem Stanisławem Elsner-Załuskim, ale on nie mieszkał wtedy w Warszawie, więc żeby mieć powód, by się tu pojawić, musiałem mieć dla niego jakąś rolę, by go zaprosić, więc dzwonię i mówię: "Stasięku, zagrasz u mnie Szekspira". Och, jaki był szczęśliwy! "Szekspira, naprawdę?". Ja mówię: "Tak, z Marysią Pakulnis". "No oczywiście, wszystko rzucam, przyjeżdżam". Ja mówię: "Stasiu, tylko jest jeden problem, bo ten Szekspir w tym dramacie nie mówi ani słowa". "No to po co ja ci, do czego ja ci jestem potrzebny, skoro Szekspir milczy?". Ja mówię: "Tak, ale musisz stworzyć tę postać tylko westchnieniami, oddechami, mrugnięciami, raz z gniewu, raz z akceptacji, bo monolog główny wygłasza królowa i to ona instruuje Szekspira, jak mają przedstawić, by przeszła do wieczności w sztuce, nie tylko w historii". No to niezwykle wyzwanie dla aktora nie powiedzieć ani słowa, a być. I taki piękny duet stworzyli. Więc Marysia należy do takiej grupy aktorów, że reżyser to jest takie zaprzyjaźnione lustro, które najlepiej, by nie było za bardzo oświetlone, tylko pozostało w cieniu.

ANNA KARNA: Zaś Artur Barciś, jak pan pisze, na nic nie ma czasu i śpieszy się, jakby się bał, że ze wszystkim nie zdąży.

JANUSZ KUKUŁA: To była historia, Warszawa to ogromne miasto, ale nasz świat jest bardzo mały, wszyscy się znają, wiedzą, więc Artur skończył szkołę w Łodzi i pojawił się w Warszawie, i ówczesny dyrektor Teatru Polskiego Radia Henryk Rozen powiedział mi, że pojawił się taki chłopak, tuż po szkole, Artur, i jakbym coś miał, to żeby go zaangażować, bo to naprawdę niezwykły talent. Więc natychmiast obsadziłem Artura. Pojawił się, mówi się o kimś takim "żywe srebro". Delikatny, troszeczkę zagubiony i od razu poczuliśmy, że bardzo chcemy ze

sobą pracować. Tak, on ma tyle pracy, tylu ludzi chce, by u nich grał. On jest perfekcjonistą w każdym calu i nigdy się nie spóźnia, ale ma wyliczony czas, więc nie można zmarnować ani chwili, trzeba być przygotowanym, wiedzieć co się chce, bo on tego nie powie, bo jest za delikatny, ale w głębi serca gniewa się, jeżeli ktoś jest nieprzygotowany lub za długo myśli. Bo Artur myśli równie szybko, jak mówi.

ANNA KARNA: Tych fantastycznych opowieści i anegdot w tej książce jest bardzo dużo. Kiedy zapala się czerwona lampka, to co się dzieje w głowie i w sercu Janusza Kukuły?

JANUSZ KUKUŁA: Przede wszystkim wysycha ślina w ustach, a trzeba się odezwać, więc to są takie momenty dla mnie, mimo upływu lat i tych setek spotkań w studiu, ale to jest jak wieczny debiut. Bo nie jesteś tym, który zrobił ostatni dobry utwór, jesteś zawsze przed tym, który powinien być lepszy od poprzedniego. Mówi się tak, że: "No świetne słuchowisko, znakomici aktorzy". Ale mówi się też: "Słabe słuchowisko, bo reżyser nie poradził sobie". Więc to jest taki zawód dotyczący najokrutniejszych części człowieka, bo ponosi się odpowiedzialność za każde wypowiedzane słowo, każdą przerwę, każdą ciszę i każdy akcent, ale odpowiedzialności się nie dzieli z nikim. Trzeba umieć to brać na siebie, więc w tym sensie ja zawsze byłem człowiekiem cienia i potrafiłem sobie z tym cieniem radzić, więc nie ma we mnie tęsknot, by wybiegać na scenę i krzyknąć: "To ja".

ANNA KARNA: Co się dzieje między słowami w Teatrze Polskiego Radia?

JANUSZ KUKUŁA: Między słowami dzieje się to samo, co w życiu, bo cisza jest równie ważna i wymowna, jak słowa. Kiedy ja zaczynałem i moim mistrzem był Zbigniew Kopalko, on wiele lat temu mówił mi, że ważniejsze jest, jak użyjesz ciszy, niż gdy padają nawet najtrudniejsze słowa. Tak zwana pauza. To się zmieniło bardzo, współczesność zaczęła, powiedzmy, że mówię o czasach, kiedy biegła, a teraz pędzi. Więc rola pauzy w słuchowisku i w teatrze, i w filmie bardzo się zmieniła. Ludzie gdzieś zatracili cierpliwość i częściej krzyczą niż milczą. Teraz wszyscy mówimy szybciej. To w sztuce również znajduje swoje odbicie. Te lekcje z przeszłości właściwie nie stosują się do dzisiejszych zachowań, aktorzy to też wiedzą. Kiedyś mówiono znacznie wolniej, tak jakby i myśli biegły wolniej, bo miały więcej czasu na obserwację i ludzi, i zdarzeń, a teraz czasu na obserwację zdarzeń nie ma, a co dopiero mówić o ludziach. Intensywność przeżyć z całą pewnością wzrosła. Wtedy, kiedy Zbigniew Kopalko mówił mi o ciszy, ludzie byli dla siebie ukojeniem, a teraz bardzo rzadko możemy o kimś powiedzieć, że jest właśnie taki, że chcemy z nim być dlatego tylko, że daje nam coś, za czym tęsknimy. "Mamy sobie tyle do milczenia" już jest nieaktualne, wszyscy chcą gadać, najczęściej o sobie. To mnie nie gniewa ani nie boli, bo wiem, że taki jest ten świat, ale nie potrafię się tym zrewanżować, więc czasami wybieram milczenie, stąd dosyć powszechna opinia, której rozmowa z panią zaprzecza, że jestem raczej człowiekiem milczącym. Ale mówię tylko wtedy, kiedy ktoś chce mnie słuchać.

ANNA KARNA: W tych wspomnieniach sięga pan także do swoich pierwszych reżyserskich doświadczeń, na przykład do pierwszego słuchowiska, w którym miał pan do zrealizowania scenę u dentysty. Dlaczego była ekscytująca?

JANUSZ KUKUŁA: Tak, ja nie pamiętam tytułu słuchowiska, ale działa się u dentysty, rzeczywiście, przychodził człowiek, tam jakiś konflikt między lekarzem a pacjentem powstawał, bo jakieś skomplikowane relacje łączyły ich w przeszłości i próbowali to rozwikłać. Wydawało mi się to godne czegoś, co właściwie już ginie wśród gatunków artystycznych, mianowicie groteska, groteskowa sytuacja. I użyłem tam zamienników efektów, więc zamiast borowania tą maszyną dentystyczną, której dźwięk wszyscy znamy i bardzo się go boimy, bo najczęściej z dzieciństwa kojarzy nam się z bólem, nie użyłem tego efektu, tylko zamieniłem go na efekty przelatujących helikopterów. I tak się to przede wszystkim aktorom spodobało, taka zabawa konwencjami, że i to zdarzenie zapadło mi w pamięć, i uznałem, że jest godne opowiedzenia, że tak też można się bawić. Ja wiele razy stosowałem później te, powiedzmy, sztuczki, które bardzo często się sprawdzają. Te takie nieoczekiwane zmiany znaczeń dźwięków, które wszyscy znamy, dają bardzo komiczny, często groteskowy efekt.

ANNA KARNA: Dziś uważany jest pan za rewolucjonistę teatru radiowego. Na czym ta rewolucja polegała?

JANUSZ KUKUŁA: Och nie, nie czuję się rewolucjonistą. Na czym polegała zmiana? Stykaliśmy się ze słuchówkami bardzo klasycznym w wyrazie artystycznym. Dominowało oczywiście słowo, pauza, to, o czym już opowiadałem. A myśmy chcieli wprowadzić świat, ten, który wszyscy znamy, właśnie tego bogactwa dźwięków, który nas otacza. Akcja zwykle rozgrywała się w pomieszczeniach, w ciszy, a myśmy wszystko wyprowadzili na ulice. Nie tylko na ulice, ale w przestrzeń, nad rzeki, do lasów, w góry, nad morze. To się utrwaliło tak, że teraz wszyscy uznają, że to jest normalne, że tego nie trzeba było wymyślać, a jednak to trzeba było wymyślić. Dla nas też najważniejsze było, jest i będzie słowo. Nie da się opowiedzieć o człowieku ani jakiegokolwiek historii bez słów, więc Teatr Polskiego Radia zawsze będzie teatrem słowa, bo nie ma niczego w doświadczeniu ludzkim, co nie byłoby zawarte w naszym języku. Język jest przecież nami, my jesteśmy językiem. Bo gdybyśmy nie potrafili opowiadać o tym, co czujemy czy czego się boimy, czy co kochamy, to przecież nikt by nas nigdy nie poznał. Bo kolor oczu to jedno, a to, co się za tym kryje, to drugie.

ANNA KARNA: Miał pan dziś chwilę na wiersz?

JANUSZ KUKUŁA: No naturalnie, tak. Czytałem wiersz o Janie Matejce i o aktorach. A czytałem biografię Jana Matejki i pasjonującą część, och te niezwykle zdarzenia z '39 i późniejszych lat, kiedy Niemcy pojawili się w Polsce i szukali "Bitwy pod Grunwaldem" i "Hołdu pruskiego". Ilu ludzi wykazało się tak wielką wiernością Polsce, bo byli przesłuchiwanymi na Gestapo i dostaliby 10 000 000 marek, gdyby powiedzieli, gdzie jest "Bitwa pod Grunwaldem". Niemców tylko to interesowało. Resztę mogli ukraść, a to chcieli zniszczyć. A "Hołd pruski" ksiądz ukrywał w Kościele św. Katarzyny w Zamościu. Został aresztowany, właśnie złożono mu taką ofertę, a on nic nie powiedział. To zresztą ponad setka ludzi, część z nich została rozstrzelana, dlatego że nie chciała powiedzieć. No i uratowali dzięki temu. To dobrze, że o tym mówimy, bo to są rzeczy, o których wszyscy powinniśmy wiedzieć, jacy to byli wielcy ludzie. Mieć na stole 10 000 000 marek i paszport, albo Oświęcim, zostali wywiezieni do Oświęcimia i nie powiedzieli, gdzie są te dzieła. To jest też dowód na to, jakim geniuszem był Jan Matejko.

ANNA KARNA: Kiedy czyta się pana opowieści, to widać, że jednym z takich

najsilniejszych wspomnień z dzieciństwa jest moment, kiedy popsuł pan radio. Można powiedzieć symbolicznie, że całe życie tworzy pan radio, żeby wynagrodzić tamtą stratę.

JANUSZ KUKUŁA: No tak, to do tej pory widzę tego chłopca, nie muszę nawet zamykać oczu, który stoi przed radiem, a tam tak rozwija się i zamyka tak zwane zielone oko. To było fascynujące, bo w świecie szarym w gruncie rzeczy, w którym wtedy żyłem, to tak zieleń się rozwijała i zwiijała. No to jak mogłem pozostać obojętnym? Chciałem sprawdzić, wziąć to do ręki, żeby mi tak w dłoni migało i niestety, wcisnąłem do środka, radio się zepsuło i nigdy już nie zostało naprawione. Ja się symboliki w tym zdarzeniu nie dopatruję, bo to po prostu taki chuligański wybryk brzdąca. Opowiadam o tym w książce może w nadziei, że ktoś dopatry się raczej jakiejś metafory w tym zdarzeniu. Ja nie.

ANNA KARNA: **A potem powstało ponad 2300 słuchowisk w pana reżyserii i cały czas nie jest to koniec, czekamy na kolejne. Bardzo Państwu polecamy tę książkę: "Janusz Kukuła. Ja to ktoś inny". Panie Januszu, bardzo dziękuję za to spotkanie.**

JANUSZ KUKUŁA: Ach, to ja dziękuję. To było dla mnie bardzo ważne, bo uwielbiam z panią rozmawiać.

ANNA KARNA: **Bardzo dziękuję.**

JANUSZ KUKUŁA: Dziękuję.

ANNA KARNA: **Bohaterem Audycji Kulturalnych był Janusz Kukuła.**

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.